

Znaczenie cierpienia

„A gdy Paweł i Barabasza opowiedzieli Ewangelię onemu miastu i pozyskali wielu uczniów, wrócili się do Listry i Ikonii i Antiochii i napominali ich, aby trwali wierze, przy tym umacniali dusze ich i mówili, że przez wiele ucisków musimy wejść do królestwa Bożego” – Dzieje Ap. 14:21-22.

„I posłaliśmy Tymoteusza, naszego brata i współpracownika Bożego w Ewangelii Chrystusowej, aby was utwierdził i pocieszył dla ożywienia wiary waszej, aby nikt nie był poruszony w tych uciskach i utrapieniach, gdyż sami wiecie, że na to jesteśmy wystawieni, ponieważ gdy byliśmy u was, mówiliśmy wam, że będziemy ucisnieni i wiecie, że tak się stało” – 1 Tes. 3:2-3.

„Przeżoż ty, synu mój, zmacniaj się w łasce, która jest w Chrystusie Jezusie, przeżoż ty cierpieć jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa” – Tym. 2:1,3.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze wiele cytatów Pisma Świętego, które nam pokazują, że uciski są konieczne. Musimy cierpieć utrapienia.

Gdy na początku ostatniej wojny światowej w Anglii Winston Churchill w chwili głębokiego zniechęcenia narodu został powołany na kierownika rządu, wówczas wygłosił sławną mowę, w której powiedział narodowi angielskiemu: „Nie mogę wam nic innego obiecywać, jak tylko to, że nadchodzące czasy będą nas kosztować wiele, wiele potu, krwi i łez”.

Lecz tą mową umocnił ambicję i zdecydowanie Anglików. Można więc umocnić i pocieszyć wówczas, gdy w krytycznej sytuacji z całą powagą przedstawi się jasno prawdziwe fakty. Tak czynili również apostołowie. W podobny sposób umacnia i utwierdza nas Słowo Boże i my nie możemy inaczej czynić. Dlatego zauważamy, jak apostoł Paweł zawsze to podkreśla. Gdy odłączałem się od świata i wszedłem w grono ludu Bożego, spotkałem się kiedyś ze swym starym profesorem z uniwersytetu. Wówczas spytał mnie on: „Czy jest pan teraz szczęśliwy?” Na to odpowiedziałem: „Tak”. Lecz nie wypowiedziałem tego z entuzjazmem, który często spotyka się przy nowo nawróconych. Wówczas zauważył on: „Zawsze jest rzeczą zasadniczą, aby być szczęśliwym na drodze, na którą się wstępuje”.

I gdy po wielu latach znów się z nim spotkałem, doszło jeszcze raz do podobnej rozmowy. Byłem znów zapytany: „Czy jest pan szczęśliwy?” I nic więcej nie chciał

ode mnie słyszeć stary 78-letni pan. I znowu na to pytanie nie dałem mu jednoznacznej i przekonującej odpowiedzi. I wówczas jeszcze wyraźniej przyszło mi na myśl, że była ona fałszywa. I nawet nie o to wyłącznie chodzi, czy jesteśmy szczęśliwi i również nasz Pan tak nas nie pyta. Lecz jeżeli rzeczywiście to jest rzecz zasadnicza, winniśmy słowo „szczęście” szerzej wyjaśnić.

Jeżeli „pokój mamy z Bogiem”, to jest szczęście. Wówczas jesteśmy szczęśliwi i możemy wraz z apostołem Pawłem powiedzieć:

„Jestem napełniony pociechą, nader obfituję radością w każdym naszym ucisku” – 2 Kor. 7:4. Lecz jak to jest możliwe? Albo jestem zasmucony, to znaczy poniżony w cierpieniach i trudnościach, które mnie otaczają, albo jestem pogodny, wesoły, lekki i nie obciążony. Lecz wszystko razem być nie może. Czy możemy zgodzić się na to, że to samo naczynie może być jednocześnie wypełnione wodą i winem? Czy możemy doznawać jednocześnie uczucia gorąca i zimna? Lecz tak być może, ponieważ jest dwóch ludzi: „stary Adam” i „Nowe Stworzenie”. Więc dlatego jest to możliwe. Podczas gdy stary Adam cierpi, „nowe stworzenie” jest pokrzepione. Podczas gdy otaczają mnie cierpienia, moja nadzieja może się we mnie radować. Chrystus może we mnie żyć, podczas gdy ja cierpię i umieram (2 Kor. 4:8-10).

Jeżeli więc profesor mnie pyta: „Czy jest pan szczęśliwy?”, to ma na myśli starego Adama i ja wiem, że on o nim myśli i musiałbym mu powiedzieć: „Szczęśliwy i nieszczęśliwy, jak wszyscy ludzie”, ale to byłaby tylko połowa prawdy, gdyż właściwą prawdą jest: Jestem bardzo szczęśliwy, gdyż najwyższym szczęściem jest pokój z Bogiem! Najwyższe szczęście to obietnica wiecznego żywota i zapewnienie, że „nic mnie nie może odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie”. Lecz szczęście to nie jest środkiem reklamowym. Nie mogę z niego czynić wielkości, gdyż zresztą byłbym źle zrozumiany. Jeżeli o tym mówię, ludzie myślą, że jestem szczęśliwy na sposób ziemski. Lecz ap. Paweł mówi: „Chlubimy się także z ucisków” – Rzym. 5:3. Czy ap. Paweł chlubił się z ucisków przed światem? Może jedynie w kazaniu, lecz jeżeli pisze o tej chlubie, to pisze do wierzących, którzy mogli go zrozumieć.

Lecz dlaczego musimy przechodzić przez wiele ucisków? Jakie są korzyści ucisków i cierpień? Świat nie chlubi się z ucisków. Ogólnie ludzie starają się swoje nieszczęścia, niepowodzenia, słabości, niemocy i porażki ukryć i zataić. Oni nie widzą w nich nic zaszczytnego. Przeciwnie, chętnie chlubią się swym szczęściem i



starają się możliwie szybko pokazać je światu. Jeżeli uzyska się awans, zarobi się więcej pieniędzy, jeżeli otrzyma się nagrodę, gdy córka pozyskała dobrą partię lub gdy uzyska się spadek, wówczas to wszystko z radością się rozgłasza, aby kochani kuzyni i sąsiedzi zzielenieli i żółtkli z zazdrości. Ale nieszczęścia są ukrywane, na ile to tylko jest to możliwe. Dlaczego? Ponieważ nieszczęście upokarza, objawia słabości lub winy człowieka, jego wady zawinione lub niezawinione. Dlatego nieszczęścia ludzie nie chcą ujawniać! Lecz dlaczego my chlubimy się z ucisków? Ponieważ nasze nieszczęście nie tylko objawia nasze słabości, nasze niedociągnięcia, lecz również naszą siłę, naszego wspomagającego i udzielającego ratunku Boga, naszą niespożyłą ufność, tak iż nie ginimy, lecz jesteśmy pocieszani przez Boskie obietnice.

Mówiliśmy o dwóch ludziach, którzy w nas są: o „starym Adamie” i „Nowym Stworzeniu”. To jeden, to znów drugi zyskuje na wartości. Jeżeli jesteśmy „szczęśliwi”, gdy mamy powodzenie według ziemskiego upodobania, wówczas na wartości zyskuje „nowe stworzenie”, gdyż staje się bardziej ożywione.

„Jeżeli umartwienia Jezusowe nosimy na naszym ciele”, wówczas także żywot Jezusowy na ciele naszym jest objawiony” – 2 Kor. 4:10. Lecz pytamy, czy cierpienia nie czynią szkody również dla wewnętrznego człowieka? Czyż nie zniechęcają nas one do ostateczności? Czy nie mogą nas osłabić tak, iż wątpimy o żywocie? Czy przez ustawiczne klęski nasza ufność w wierze nie jest osłabiona i jeżeli zrywamy się dziesięciokrotnie i usiłujemy przezwyciężyć zniechęcenie, lecz znów spotykają nas niepowodzenia, czy wówczas nie możemy być skruszeni przez nadmierną ilość ciężarów? Czy rzeczywiście w naszej wierze mamy klucz, który by otwierał każdy zamek lub środek, który by nam pomagał w każdym osłabieniu?

Odpowiadamy z całym spokojem „Tak”. Nie ma sytuacji w naszym życiu, która nie mogłaby być przezwyciężona przez wiarę. Zachodzi pytanie: Czy posiadasz silną wiarę? Czy chcesz iść drogą Bożą? Może chciałbyś uniknąć drogi, która oznacza zwycięstwo? Może dałeś sobie wmówić Przeciwnikowi, że można iść łatwiejszą drogą do żywota, a nie przez przezwyciężanie cierpień przez wiarę? Widzimy, że w ziemskim życiu potrzeba dwóch zasadniczych rzeczy, aby osiągnąć stan zadowolenia i szczęścia: 1. Praca, dobra wola, wysiłek i 2. Skromność. Wielu ulega podszeptom: My znamy o wiele łatwiejszą drogę do szczęścia: loteria, oszustwo, spekulacja itp. Lecz taka droga prowadzi do wypaczeń. Wiemy dobrze o tym. Na drodze do wiecznego żywota występują: wiara, miłość do prawdy i cierpienie. Potrzebna jest tu praca, pilność i skromność. I jeżeli ktoś mniema, że wie o innej drodze niż wąska, ten się myli. Lecz jeszcze nie odpowiedzieliśmy na pytanie: Dlaczego cierpimy? Przecież cierpienie przyniata nas

do ziemi, upokarza, czyni nas trwożliwymi i słabymi, przynębia samopoczucie i męstwo życiowe. O to właśnie chodzi! My musimy być upokorzeni. Jeżeli chodzi o nasze ciało, to jesteśmy nieprzyjaciółmi Bożymi. Cała nasza istota jest „nieprzyjaźnią” wobec Boga, niewiernością i nieposłuszeństwem. „Ci, którzy są według ciała, myślą o tym, co jest cielesnego, ci zaś, którzy są według ducha, myślą o tym, co jest duchowego... gdyż zmysł ciała jest nieprzyjaźnią wobec Boga, gdyż nie poddaje się zakonowi Bożemu” – Rzym. 8:5,7. Jeżeli otrzymaliśmy ducha Bożego, to życzymy sobie, aby nastąpiło obumarcie zmysłu cielesnego. „Już więcej nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”. „Weź mnie i daj mi siebie!” – tak modlił się pobożny mąż w starożytności. Życzymy sobie, aby znajdujący się w naszym ciele buntownik przeciwko Bogu na zawsze był uśmiercony. Lecz to może nastąpić tylko wówczas, gdy jesteśmy osłabiani, gdy cierpimy. Tak, jeżeli z Chrystusem umieramy! Również w stanie wiary nasze ciało jest buntownikiem przeciwko Bogu. Ono nie ma głębokiego szacunku dla Boga, nie stara się o chwałę Bożą, ono chce samo siebie cenić, jest nie uległe i dumne. Ciało musi być przez ducha i Nowe Stworzenie trzymane w uległości. Drogą do przezwyciężania ciała jest cierpienie i umieranie ciała. Dlatego musimy umrzeć z Chrystusem, tak jak On umierał, aby Nowe Stworzenie mogło osiągnąć życie.

„Słowo to jest pewne; gdyż jeżeli z nim umieramy, to z nim też żyć będziemy” – 2 Tym. 2:11.

„Jeżeli kto chce zachować życie swoje, straci je, a jeżeli kto straci życie dla mnie, ten je pozyska” – mówi nasz Pan. To znaczy, że my z Jezusem, na drodze Jezusa, na drodze sprawiedliwości i wiary umieramy. To że my, którzy zostaliśmy przez wiarę w zasługę Chrystusową usprawiedliwieni, w ogóle umieramy jak inni ludzie, nie jest rzeczą istotną. My umieramy, gdyż nie potrzebujemy tego ziemskiego ciała do żywota wiecznego. Umieramy niewinnie i z powodu winy – simul justus et peccator (równocześnie jako sprawiedliwi i grzeszni) – mówi Luter. I my umieramy, ponieważ chcemy być w śmierci przypodobani Jezusowi, gdyż jak On umarł, tak również my chcemy z Nim cierpieć śmierć i na tej drodze Bożej okazać zupełne posłuszeństwo. Nasza śmierć jest ofiarą dla Boga, jest demonstracją posłuszeństwa i wierności aż do śmierci. Sens takiej demonstracji wyrażały pewne ofiary w Zakonie Mojżeszowym. Powiedzieliśmy już: cierpienia powodują pokorę. Pozwalają nam odczuć głęboko nasze słabości i uzależniają nas od Boga. Lecz dopiero w znoszeniu śmierci wygasa ostatnia reszta cielesności, tj. opór przeciwko woli Bożej. Przeto wypełniamy nasze zadanie przez dobrowolne znoszenie śmierci i im bardziej cierpliwie i ochotnie poddajemy się cierpieniom i śmierci, tym piękniej i konsekwentniej postępujemy. Cierpienie musi przebiegać dobrowolnie,



w zgodzie i poddaniu się woli Bożej. Wszelkie szemranie przeciwko cierpieniom jest buntem i rokoszem ciała! Cierpienie nie przynosi błogosławieństwa, jak długo szemrzymy i dopóki nie znosimy go w wierze, z radością w duchu i ochotnie. Niekiedy z szemrania przychodzi pokora, a z pokory posłuszeństwo i wdzięczność. Gdy na drodze Bożej dowiadujemy się o naszej niedostateczności i cielesności naszego umysłu, wówczas musimy się wstydzić, co również jest potrzebne, gdyż wszystko, co w naszych oczach czyni nas małymi, a ukazuje wielką łaskę Bożą, jest bardzo kosztowne i jest naszym zyskiem. Musimy więc w cierpieniu widzieć drogę oczyszczenia z naszej pychy i zarozumiałości. Takie życie jest nam przydzielone, aby przezwyciężyć ciało i zmysł cielesny przez moc Chrystusową. Jedyną drogą jest ta, abyśmy przez Boga dozwolone cierpienia przyjmowali cierpliwie, z szacunkiem, a nawet z wdzięcznością. Winniśmy je przyjąć jako z ręki Bożej, a nie jako przypadkowe cierpienia.

Droga Boża nie jest powolnym samobójstwem. Samowolne cierpienie, opaczna asceza nie przynosi żadnego pożytku, a nawet nam szkodzi. Wszystko, co człowiek samowolnie sobie narzuci, pochodzi z pychy ciała. Jeżeli człowiek narzuca sobie niedostatki i cierpienia, które nie są potrzebne, to pobudzają one w nim przeświadczenie o jego dzielności, energii, wielkości i siły woli. Wówczas staje się zarozumiały i nadęty przez te cierpienia, a nie upokorzony. Wówczas cel cierpienia jest całkowicie spaczony. Tak, nawet należy przyjąć, że winniśmy unikać każdego cierpienia, jeżeli to jest możliwe, na ile to nie dzieje się ze szkodą dla Prawdy. Jeżeli unikanie cierpienia miałyby być zdradą Chrystusa lub Prawdy, wówczas należy wiedzieć, że w tym wypadku unikanie nie jest właściwe. Wyjawszy powyższy przypadek, nie powinniśmy lekkomyślnie narażać się na niebezpieczeństwa lub cierpienia. Jeżeli to jest możliwe, winniśmy ich unikać. Widzimy, że Jezus, gdy widział, iż Żydzi chcieli Go ukamienować, oddalił się po cichu z Judei. Lecz gdy śmierć Łazarza wymagała Jego obecności, wówczas bez bojaźni wrócił się do Betanii.

Jedynie ciche przyjmowanie przychodzących z do-

puszczenia Bożego cierpień powoduje pokorę. Stosownie do tego winniśmy ziemskiemu ciału używać wszelkich ułatwień w pokarmie, napoju, spoczynku i pokrzepieniu, jakie są możliwe i konieczne. To nie przeszkadza naszemu umieraniu! Nie chodzi o to, aby nasze życie ukrócić i możliwie prędko umrzeć, lecz tak umrzeć, jak chce Bóg i wówczas, gdy zechce Bóg. W tym zależnym od Boga umieraniu możemy uczyć się cierpliwości, wytrwałości, wiary w nieprzyjaznych okolicznościach, a ile czasu i jakich powtórzeń wymaga taka lekcja, to wie Bóg, a nie my. Jedni potrzebują długiego, inni znów krótkiego życia, aby się nauczyć tego, co jest im potrzebne. Umieranie wierzących nie może być porównane z umieraniem Adamowym, które jest udziałem wszystkich ludzi. Oni tracą swoje życie jako ponoszący karę za grzech, jako osądzeni na śmierć. My nie jesteśmy więcej pod potępieniem, ani osądzeni, lecz uwolnieni od grzechu i śmierci przez wiarę w krew Chrystusową. Lecz my dobrowolnie wyrzekliśmy się naszych ziemskich praw do życia, a tym samym restytucji według ciała i chcemy umierać na podobieństwo naszego Pana jak gdybyśmy byli grzesznikami, abyśmy się stali Jemu przypodobani według ducha. Możemy stać się współofiarnikami z naszym Panem i być Bożą wonnością. Czy nie jest to szczególną rzeczą, że ta równość, która przez Boski wyrok jest udziałem wszystkich ludzi tj. cierpienia i śmierć, przez łaskę Bożą jest przekształcona dla nas w cudowną sposobność otrzymania błogosławieństwa i wiecznego żywota? To, co jest przekleństwem dla ludzkości, dla nas stało się źródłem błogosławieństwa. Dlatego my chlubimy się z ucisków! Czy zrozumienie, że przez wiele ucisków musimy wejść do Królestwa Bożego, nie prowadzi do umocnienia naszej wiary? Szkoła cierpienia jest tylko przejściem, a nie celem. Właściwy cel to skutek zwycięskich sił Boskiego rodzaju stanąć na wieki ponad cierpienia i śmierć. Jaka wielka jest wartość cierpienia!

Redakcja
R-
„Straż”